

3 września 2017. XXII niedziela zwykła. Komentarz do Ewangelii o. Jacka Salija OP

(Jr 20,7-9) Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: Gwałt i ruina! Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.

(Jr 20,7-9)

Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: Gwałt i ruina! Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.

(Ps 63,2-6.8-9)

REFREN: Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza

Boże mój, Boże, szukam Ciebie
i pragnie Ciebie moja dusza.
Ciało moje tęskni za Tobą,
jak ziemia zeschła i łaknąca wody.

Oto wpatruję się w Ciebie w świątyni,
by ujrzeć Twą potęgę i chwałę.
A Twoja łaska jest cenniejsza od życia,
więc sławić Cię będą moje wargi.

Będę Cię wielbił przez całe me życie
i wzniosę ręce w imię Twoje.
Moja dusza syci się obficie,
a usta Cię wielbią radosnymi wargami.

Bo stałeś się dla mnie pomocą
i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie:
Do ciebie lgnie moja dusza,
prawica Twoja mnie wspiera.

(Rz 12,1-2)

Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.

(Ef 1,17-18)

Niech Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa przeniknie nasze serca swoim światłem, abyśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania.

(Mt 16,21-27)

Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie. Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie. Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania.

Komentarz:

My, uczniowie Chrystusa, w sens krzyża wierzymy dlatego, bo wierzymy, że nasz świat naprawdę jest Boży, że nawet wskutek grzechu nie przestał być Boży. Niestety, nasze grzechy głęboko zniekształcają pierwotną dobroć stworzonego przez Boga świata. Gdybyśmy nie byli grzeszni, miłość miałaby wyłącznie jasne strony. Byłaby zawsze czymś

łatwym, oczywistym i radosnym. Grzeszność zarówno nasza własna, jak i innych ludzi, deformuje naszą miłość i nieraz czyni ją trudną. Ale nigdy nie jest tak, żeby miłość była niemożliwa.

Pierwszy Pan Jezus dał nam przykład, że miłość jest możliwa nawet wśród największej udręki i nienawiści. Nawet straszne ciemności Kalwarii nie zdołały w niczym zaciemnić Jego jednoznacznej miłości, która w Nim była. To trwanie w miłości również wtedy, kiedy to trudne, również wtedy, kiedy to bardzo trudne, nazywa się ofiarą. Do takiej właśnie wierności w miłowaniu nawołuje Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii, kiedy nam powiada: "Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje".

Kto nawet w sytuacjach trudnych nie zniechęca się do postawy miłości, ten czyni nieco jaśniejszym zarówno samego siebie, jak nasz świat. Apostoł Piotr napisał, że "miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4,8). To właśnie dlatego Jan Paweł II podczas ostatniej swojej pielgrzymki po Polsce tak wiele mówił o szacunku i czci dla męczenników. Męczennicy trwali przy Chrystusie i Jego przykazaniach również wówczas, kiedy byli za to zabijani.

Otóż kiedy my w czasach pokoju dźwigamy po Bożemu krzyż choroby czy starości, krzyż trudnego życia małżeńskiego albo krzyż samotności, krzyż trudnej sytuacji materialnej albo jakikolwiek inny krzyż - powtarzam: jeśli tylko ten swój krzyż staramy się dźwigać po Bożemu - wówczas podobnie jak męczennicy przyczyniamy się do tego, że na świecie robi się jaśniej. Bo jeśli ktoś trwa przy Chrystusie i Jego miłości

również wówczas, kiedy to trudne, staje się w ten sposób świadkiem tego, że szatan wcale nie jest taki mocny, jak to czasem mogłoby nam się wydawać, kiedy patrzymy na ogrom zła w naszym świecie.

Ale to nie jest tak, że my zrozumiemy, jak ważną rzeczą jest trwać w miłości również wówczas, kiedy to trudne, następnie poczynimy sobie odpowiednie postanowienia - i już będzie tak, jak sobie postanowimy. Źródłem wszelkiej prawdziwej miłości jest miłość Boża. A Boga nikt z nas prawdziwie nie pokocha sam z siebie. Do tego potrzebna jest Boża łaska. Prawdziwa miłość przychodzi z góry. Po to właśnie Syn Boży stał się człowiekiem i po to On sam umarł za nas na krzyżu, abyśmy mogli być obdarzani tą miłością i łaską, jaka płynie z góry. To dzięki Panu Jezusowi i Jego świętemu krzyżowi otrzymujemy siłę do dźwigania naszych codziennych krzyży.

o. Jacek Salij OP